

Rozmaitości.

Co warta mądrość wobec niebezpieczeństwa życia?

Profesor Gren z Upsali odbywał pewnego razu przejażdżkę łodzią po morzu.

— Powiedz mi, mój przyjacielu — zapytał on w czasie tej przejażdżki sternika łodzi — czy masz jakie pojęcie o matematyce?

— Nigdy o tem nie słyszałem — brzmiała odpowiedź.

— Szkoda, wielka szkoda! Zmarnowałeś temsamem czwartą część swego życia. No... ale naukami przyrodniczymi trochę się zajmowałeś?

— Nigdy w życiu.

— Hm, znów czwarta część życia twojego zmarnowana! A jak się ma rzecz z astronomją? (nauka o gwiazdach).

Już sternik miał dać odpowiedź, że o astronomji także nima pojęcia, gdy nagle łódź się wywróciła.

— Czy umie pan pływać? — zapytał sternik profesora, ledwie utrzymującego się na powierzchni wody.

— Nie, niestety, nie umiem — odrzekł zrozpaczony profesor, a na to sternik odrzekł:

— Niech pan mocno mnie się trzyma, bo w przeciwnym razie straci pan wszystkie cztery części swego życia.

Kto wygra zakład?

W Ameryce i Anglii obecnie ogólnie zajmują się ciekawym zajęciem. Oto pewien przedsiębiorca kinowy w Liverpool nazwiskiem Kelly ogłosił w pismach angielskich, iż jest największym na świecie mistrzem w paleniu cygar. Uzasadnia zaś to twierdzenie swoje tem, że od 40 lat dzień w dzień wypala po 16 cygar. Na to odpowiedział mu Amerykanin Marshal Robbins, że jest wobec niego „niemożliwym“, ponieważ on (Robbins) od 60 lat wypala dziennie po 25 cygar. Ażeby zaś przekonać współzawodnika angielskiego, Amerykanin udał się do Liverpoolu, gdzie wkrótce ma się między nim a Kellym rozegrać „match cygarowy“.

Oszczędność Belgijczyków

Każdego, kto po raz pierwszy przebywa w stolicy belgijskiej, uderzyć musi niesłychana ilość prywatnych samochodów, kierowanych nie przez szoferów, lecz przez samego właściciela. W szczególności zauważa się to najlepiej przed teatrami. Oto zajeżdża jeden samochód po drugim, kierowany przez pana elegancko ubranego, który po wysiadaniu małżonki i członków rodziny skręca w uliczkę boczną, gdzie zostawia swój samochód pod opieką dozorców, wynagradzanych pół frankiem za swoją czynność. Po teatrze pan eleganci znów odbiera swój samochód, zajeżdża przed gmach teatralny i zabiera rodzinę. Jeszcze ciekawsza jest oszczędność Belgijczyków co do służby domowej. Posiadanie własnego samochodu nie jest bynajmniej równoznaczące z posiadaniem służącej. Tylko prawdziwi bogacze pozwalają sobie w Belgji na ten zbytek, gdyż służba tamtejsza jest bardzo droga.

Kury na wyścigach.

Dotąd kury zwykle na rolniczych wystawach zyskiwały nagrody za największą ilość jaj zniesionych. Obecnie z Hiszpanji dochodzi wiadomość, że na pewnej uroczystości dobroczynnej, której przewodniczy książęna Medinaceli w Madrycie zamierza się urządzić wyścigi kur. Od kilku tygodni już ćwiczą kury w tym celu.

Nowy gatunek szkła.

W Anglii zaczęto wyrabiać nowy rodzaj szkła, przydatnego szczególnie dla światła ultrafioletowego. Zwykłe szkło nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, mających ogromne znaczenie przy leczeniu tak zw. choroby angielskiej. Nowe szkło natomiast przepuszcza promienie, stosowane podczas leczenia, dlatego też znajduje zastosowanie przedewszystkiem w szpitalach i sanatoriach dziecięcych. Również odda ono dobre usługi w budynkach szkolnych, jako szkło tańsze.

30-letnie samochodów Forda.

W tym roku mija 30 lat od czasu, gdy w cyrku amerykańskim pokazywano pierwszy samochód, zbudowany przez Forda. Od tego czasu samochody Forda zwyciężyły świat a wynika to z kilku zestawień. W roku 1903 wykonano we fabryce Forda 195 samochodów, w roku 1909 już 660 po 950 dolarów za sztukę, w roku 1923 przeszło 2 090 000, a samochód każdy kosztował tylko 250 dolarów. Obecnie z warsztatów Forda wychodzi codziennie 7 500 samochodów. We fabryce Forda kapitał w jednym roku obraca się 50 krotnie.

Niewidzialne światło.

Najnowsze doświadczenia z t. zw. ultrafioletowymi promieniami wykazały, że dają się one doskonale używać dla celów teatralnych. Aktorzy odziani w odpowiednio przygotowaną odzież, z chwilą, gdy padają na nich promienie ultrafioletowe, dla oka niedostrzegalne, jaśnieją jakby istoty z innego świata. Również i dla osiągnięcia wrażeń dekoracyjnych wypróbowano ultrafioletowe promienie, połączone z światłem widzialnym. Zapomocą tego połączenia jedno i to samo tło sceniczne może różnorodny przybierać wygląd.

Zabójstwo z litości.

W Paryżu popełniono morderstwo z litości, celem skrócenia cierpień ofiary na jej własne życzenie. Oto w Creil, zamieszkiwał od kilku miesięcy pewien rękodzielnik, nazwiska Cazio, który, pracując w fabryce kas ogniotrwałych, zbyt mało zarabiał na życie, dla siebie i dla żony, nieuleczalnie chorej na raka w żołądku. Leczenie, celem choć częściowego ulżenia cierpieniom było bardzo kosztowne, a szczególnie odżywianie narażało męża na ogromne wydatki, na które w żaden sposób nie mógł wystarczyć skromny jego zarobek. Przygnębiony nędką i widokiem strasznych cierpień swej żony, Cazio, zdobył się na straszny czyn; stalowym drutem udusił chorą, meldując się następnie dobrowolnie na policji, gdzie złożył zeznanie, że zabił swą żonę na jej usilne, bezustanne błaganie, sam bowiem nie był w stanie ani ulżyć jej ogromnym cierpieniom, ani w jakikolwiek sposób przyjąć jej z pomocą.

wa zdały się teraz Staszce pustymi, ich przychylność tylko powierzchowną i udaną. Nie odpowiadając wcale na nie, Staszek odwrócił się ku ścianie i ciężko zastęknął. Widok towarzyszy, od których buchało alkoholem, przedtem nieomal nierozłączalnych; teraz napełniał go odrazą. Oni zaś, stwierdziwszy, że ze Staszkiem bodaj wnet będzie koniec, nie narzucali się mu też długo, tylko pożegnali się wnet, aby się już więcej o Staszka nie spytać.

Teraz dopiero Staszek uczył, że jest w rzeczy samej biednym, opuszczonym kaleką, i zapłakał nad sobą; nad tą przyszłością, która go czeka, czy pozostanie przy życiu, czy też przyjdzie mu umierać.

Przy chorą Staszku pilnowała dzień i noc siostra Wiktorya, starsza a więc i więcej doświadczona, pełna matczynej miłości, u której każde słowo było wyrazem anielskiej dobroci, prawdziwa Samarytanka w Chrystusie Panu. Widziała ona dobrze, co Staszek cierpiał cieleśnie i duchowo, dla tego nie ustawała w opiekowaniu się zważyła na duszy i pokaleczonym na ciele młodzieńcem.

Następna noc prawie całą znowu spędziła przy jego łóżku, to poprawiając mu poduszki i podawając wody dla ochłody, to modląc się w skupieniu.

„O co też siostra modli się tak nieustannie, — zagadnął ją w pewnym momencie Staszek, nie mogąc usnąć.

„O co? — odrzekła zakonnica. — Modlę się za Ciebie, aby ci Pan Bóg dał jak najrychlej wrócić do zdrowia, miły bracie.“

„Siostra w takim razie jest jedyną w świecie osobą, która o mnie pamięta...“

„Jedyną? — zapytała zakonnica. — A czy to nie masz, bracie kochany jakiej siostry, brata? —

„Miałem siostrę, — odrzekł Staszek, — ale dzisiaj — już nie mam...“

„A więc umarła? A ojciec i matka? Czy też nie żyją? —

„Matka umarła już przed laty kilkunastu, ale ojciec... ten jeszcze bodaj żyje.“

„Ojciec żyje? A tyś mi, młodzieńcze, nie wspomniał o nim ani słówkiem. Byłabym go przecież zawiadomiła o nieszczęściu, jakie syna jego spotkało. Będzie się o ciebie trapił, nie otrzymując od ciebie żadnej wiadomości.“

„On — będzie się trapił o mnie? O nie! Chyba się ucieszysz, gdy się dowie, co mnie spotkało, i jak teraz cierpieć muszę.“

Ale siostra Wiktorya, nie mówiąc, co uczynić zamierza, w dalszym toku rozmowy dowiedziała się od Staszka, jak się ojciec nazywa i gdzie mieszka oraz co zaszło między nim a ojcem, poczem zaraz wystosowała do ojca ową kartę, którą to pocztowy był mu doręczył.

Po kilku godzinach, podczas których Staszek nieco spał, choć niespokojnie, siostra Wiktorya zaczęła znowu rozmowę o stosunku jego do ojca.

„Powiedz mi więc, bracie kochany, — czy się ojciec twój istotnie ciebie wyrzekł? —

„On. Nie, tego on nie uczynił, tylko ja się ojcą zaparłem, — wyjechnął Staszek, chowając się ze wstydem pod kołdrę.“

„A cobyś powiedział, mój bracie, gdybyś tak usłyszał, że ojciec martwi się ustawicznie o swego syna, którego zapomnieć nie możesz.“

„To jest niemożliwe! Ja w to nie wierzę.“

„Ze dzień i noc myśli o swym synku, czy przy pracy, czy podczas spoczynku? —

„Proszę siostry, aby o tem przestała mówić, bo mnie ta sprawa męczy i niepokoi, wprost zabija...“

„A cobyś też powiedział, — ciągnęła dalej niezrażona odmową siostra, — gdyby tak nagle zjawił się przy twym łóżku ojciec, pochylił się nad tobą i przemówił do Ciebie głosem pełnym ojcowskiej miłości? —

„Ja miałbym — znowu usłyszeć... głos mego dobrego ojca, którego nie chciałem słuchać? Ach byłbym wtedy...“

„Czem, dokończ, mój bracie drogi.“

„Byłbym najszczęśliwszym na świecie człowiekiem, — odrzekł z widocznym wysiłkiem Staszek, poczem opadł osłabiony na poduszki i zasnął na chwile.“

We śnie wspomnienia z lat młodzieńczych a nawet chłopięcych chodziły mu po głowie. Zdawało mu się, że wraca do domu i już jest w mieście rodzinnym, ale nie poznaje nikogo z ludzi, których po drodze spotyka, a którzy na niego jakoś nieufnie i podejrzliwie spoglądają. Tylko stary pies sąsiada, z którym się kiedyś tak dobrze znali, podbiegł do niego i podskakując z radości, machał wiochatym ogonem. Wreszcie stoi przed domkiem ojcowskim, który pozostał niezmienny takim, jakim był go przed laty opuścił, naciska na guzik od dzwonka i słyszy brzęk jego, słyszy ojca głos, który z swej pracowni coś mówi do sieni, czego Staszek nie rozumie. W tej chwili sen zaczyna się plątać, brzęk dzwonka nie chce ustać, a drzwi się nie otwierają, Staszek zrywa się ze snu, aby się przekonać, że to był istotnie tylko sen. Tylko z pokoju sąsiedniego dochodził w rzeczy samej brzęk dzwonka, ale to był dzwonek od telefonu. Na ten znak siostra Wiktorya pobiegła do telefonu i rozpoczęła rozmowę.

„Tu lazaret miejski, kto tam? Tu pokój drugi, siostra Wiktorya przy telefonie, — dorzuciła po chwili, bo widocznie ktoś się o to pytał.“

„Tu pocztmistrz z Czempina. Majster szewski Korczak tuśdaj, którego syn leży tam w lazarecie, chciałby się rozmówić z siostrą Wiktoryą.“

Rozradowana siostra obraca się ku otwartym drzwiom i woła: „Panie Korczak, ojciec jest przy telefonie!“

Pokaleczony młodzieniec zrywa się z łóżka, nie bacząc na to, że mu to sprawia wielkie boleści i py-

ta drżącym głosem: „Mój ojciec! To nie może być, to nie prawda, to siostra tylko tak zmyślała.“

„Mówię szczerą prawdę, — na to siostra. — Ojciec chce się odemnie dowiedzieć, jak się pan miewa.“

„Proszę, błagam siostry, niech mi pozwoli samemu... Nie, to jest niemożliwe, jesteś za słaby, bracie kochany.“

„Błagam serdecznie siostry, niech wysłucha moją prośbę. Chodźcie towarzysze, sąsiedzi, pomóżcie mi!“

Na to zawezwanie przybyło dwóch, którzy już powracali do zdrowia i niebawem mieli opuścić lazaret, podjęli go silnie pod ramię i poprowadzili do telefonu Staszka, który się mocno chwiał na nogach, aczkolwiek zebrał całe swe siły. Z rękami opuszczonymi i z oczyma przymkniętymi stanął wreszcie u telefonu, ujął drżącą ręką słuchawkę i przyłożył do ucha.

„Tu Stanisław Korczak, proszę mówić, — zawołała w przyrząd telefoniczny siostra Wiktorya.“

„Co, doprawdy? Na Boga, toś ty tam, mój synek Staszek, mój biedak, tak ciężko pokaleczony?! — Tak wyrzekł ojciec Staszka u drugiego końca telefonu.“

Ciało Staszka całe drżało na ten głos, tak znany i tak serdeczny. Ani nie śmiał uwierzyć, że to ojciec tak do niego przemawia, a jednak to była prawda, szczerą prawdą. O jakże mu było błogo na duszy! Twarz jego, przedtem biała, nabrała żywych kolorów, oczy zaświeciły się z radości, — Staszek chciałby opowiedzieć ojcu, pragnąłby mu powiedzieć jak szczęśliwym się czuje w tej chwili, a brak mu na to siły. Mimo wszystkich wysiłków zdobył się tylko na to, by w telefon rzucił trzy słowa: „Prze — bacz, ojciec... kochany!“ — poczem słuchawka z rąk mu wypadła, a on zemdlął.

„Boże święty, przecież chyba nie umrze z wzruszenia, — zawołała siostra Wiktorya. — Odnieście go czempredzej do łóżka!“

Ci, co go doprowadzili do telefonu, podjęli znowu Staszka i odnieśli znowu, — ale już nie do łóżka, tylko do kaplicy dla zmarłych, bo Staszek tymczasem już nie żył.

Nazajutrz przyjechał ojciec z siostrą Staszka, ale już tylko na to, aby go odprowadzić do grobu na wieczny odpoczynek. Przybitą utratą syna ojciec rozplątywał się we łzach, ale stojąc u jego grobu, w duszy sobie myślał: Jeżeli już mój Staszek miał w tak młodym wieku umierać, to jednak dziękuję Bogu, że pojednał się znowu z Bogiem, że mnie przeprosił, aniżeliby miał w towarzystwie złych ludzi popaść w moc szatana. Mój Staszek w gruncie serca był dobrym synem, jeżeli głos ojca mógł go uczynić najszczęśliwszym z ludzi. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!